

# Święta wojna Saddama Husseina

Kiedy Rada Bezpieczeństwa ONZ powzięła decyzję sankcji przeciw Irakowi, Brazylia znalazła się między młotem a kowadłem. W swej nocie stwierdziła, że całkowicie wykona rezolucję narodów zjednoczonych, ale to nie była decyzja łatwa, gdyż Irak od lat był największym klientem Brazylii i pragmatyka nakazywała ostrożność. Minister spraw zagranicznych Francisco Rezek zastosował formułę tłumaczącą eksport broni dla Iraku: Była to broń sprzedawana krajowi który był zagrożony — do obrony — a nie dla agresji. Była to formuła raczej podejrzana, gdyż armaty na ogół nie posiadają możliwości wyboru celów strzelania. Strzelać jedynie do napastników, a nigdy do napadniętych?

W tym czasie poważny dziennik "Jornal do Brasil" w Rio de Janeiro na dwóch pełnych stronach relacjonował stosunki między grupą brazylijskich generałów i rządem Husseina. To zbliżenie rozpoczęło się w roku 1973 z inicjatywy prezydenta republiki generała Medici i szefa kontrwywiadu, generała Medeirosa, w chwili kiedy kryzys naftowy zatrzęsł światem a Brazylia przyczyniła się do przełamania bojkotu Iraku przez amerykańskie koncerny naftowe. W zamian za taką przysługę Brazylia stała się uprzywilejowaną dostawcą Iraku. Tajna umowa opierała się na nieznanym w szczegółach fabrykacji broni trwającej przez następne dziesięć lat i umożliwiającej dziś Irakowi napaść na Kuwejt.

Na podstawie tej umowy Brazylia dostarczała Irakowi skoncentrowanego uranu tak zwanego Yellow Cake, stanowiącego surowiec dla konstrukcji atomowej bomby. Inspiracja planu wyszła z SNI, brazylijskiej odmiany amerykańskiej CIA, przy udziale Komisji Energii Nuklearnej i Rady Bezpieczeństwa, doprowadzając to tajnej dostawy trzech transportów skoncentrowanego uranu, zgodnie z kontraktem na ogólną dostawę stu ton. Do takiego celu służyły tajne konta w paryskiej filii "Banco do Brasil", a tymi rachunkami dysponował wyłącznie generał Octavio Medeiros, szef SNI.

Z ambasady Kuwejtu w Brasili nadchodzą wiadomości najbardziej pesymistyczne. W stolicy brazylijskiej istnieją dwie ambasady, Kuwejtu i

Iraku. Ambasador Kuwejtu urzęduje z karabinem maszynowym w swym gabinecie. Kiedy doszło do rozmowy między obu ambasadami, ten z Iraku brutalnie powiedział: Pakuj manatki i wyjeżdżaj i to zaraz bo jeśli nie to zlikwidujemy całą twoją rodzinę a z ciebie zrobimy żebraka. Ambasador Kuwejtu zaprosił 60 ambasadorów krajów tu akredytowanych (z wyjątkiem Iraku) i poradził, aby się nie ludzili możliwością uwolnienia cudzoziemców z Iraku. Są oni wszyscy skazani na rolę zakładników, gwarantujących bezpieczeństwo Bagdadu przed bombardowaniem.

Ale amerykański plan blokady budzi w Brazylii wiele wątpliwości. Z jednej strony, kraje które podpisały decyzję blokady nie spieszą się z jej wprowadzeniem w życie i raczej markują swoje udziały, ograniczając się do wypowiedzania płomiennych przemówień. Z drugiej strony, święta wojna, mahometański fanatyzm, ewentualna wizja ostatecznego rozprawienia się z Izraelem budzą panarabski entuzjazm i możliwość pełnej solidarności z Irakiem.

W Brazylii panuje zupełna dezorientacja. Na giełdach zniżki ponad 7%, czarny dolar skoczył z 80 do 90 cruzeirów. Rząd jest zaniepokojony możliwością stagnacji rynkowej i obawą, że wahania wielu krajów arabskich mogą doprowadzić do coraz gwałtowniejszych wystąpień Husseina, który publicznie obwieścił, że sankcje przeciw Irakowi zrujną absolutnie wszystkich z wyjątkiem kilku amerykańskich milionerów.

Po rewelacjach drukowanych przez "Jornal do Brasil" ukazują się dalsze, coraz bardziej niewiarygodne. Wielka firma Mendes Junior, jakiej rząd Iraku zalega z zapłaceniem 400 milionów dolarów, potrafiła jednak uratować cały swój wielki park przemysłowy zainstalowany w Iraku, o wartości 230 milionów dolarów. Zastosowano operację finansową "Sale and Lease Back", to znaczy, Mendes Junior sprzedała Bankowi Brazylii cały swój ekwipunek w Iraku, po czym "odnajął" go z Banku Brazylii, przerzucając w ten sposób ewentualną stratę 230 milionów dolarów na barki Banku, a nie swojej firmy.

Od wielu lat wszystkie interesy z Irakiem, i te jasne i te ciemniejsze, były przeprowadzane w Paryżu, w apartamencie hotelu Bristol, przy ulicy Faubourg Saint Honoré. Urzędował tam libański pośrednik o nieznanym bliżej nazwisku. Przez wszystkie te lata czynił on prawdziwe cuda przeprowadzając nieprawdopodobne interesy dzięki swym wpływom, jakie posiadał w najwyższych sferach rządzących Irakiem. Mówi się, że kolejni ambasadorowie brazylijscy w Bagdadzie próbowali organizować przyjęcia zapraszając na nie ludzi najwybitniejszych. Przez długi czas nikt z "ważnych" nie korzystał z zaproszeń, ale nasz Libańczyk zorganizował dla brazylijskiej ambasady wspaniały cocktail, na jakim zjawili się wszyscy, od samej góry począwszy. Jego honoraria wynosiły dziesiątki milionów dolarów ale miał on, rzecz jasna, bardzo poważne koszty własne.

Z poufnego raportu jaki dostała do rąk pani minister ekonomii, Zélia Cardoso de Mello, wynika, że Brazylii grożą straty ponad 1,3 miliarda dolarów, w tym 700 milionów strat rządowych i 600 milionów strat przedsiębiorców handlujących z Irakiem.

Z każdym dniem ukazują się nowe groźby. Ograniczenie żywności dla cudzoziemców; propozycja wymiany zatrzymanych Brazylijczyków za dostawę mrożonych kurczaków; żądanie likwidacji ambasad, naprzód w Kuwejcie, a potem w Iraku. Wśród zrozpaczonych Brazylijczyków kursuje pewien plan: Mówi się, że Saddam Hussein może przegrać jedynie przy pomocy Arafata. Gdyby Stany Zjednoczone zdecydowały się na niepodległość Palestyny, oddając ten tryumf w ręce Arafata, najprawdopodobniej solidarność arabska rozsyłałaby się w gruzy. Czy taki plan można by zrealizować? Czy też jest to pomysł rozpaczliwy? Tym razem nie ma już miejsca na optymizm. Po raz pierwszy rząd Brazylii oświadczył, że sytuacja stała się dramatyczna. W ten sposób "specjalne warunki" uzgodnione kiedyś między brazylijskimi generałami i Husseinem utraciły wszelką wartość. Nie dają podstaw do wielkich nadziei.

("Dziennik Polski")

## POŻAR W KOŚCIELE ŚW. WINCENTEGO

W dniu 25 września, o godz. 3 nad ranem wybuchł groźny pożar w znanym i zabytkowym kościele Kurytyby. Straż pożarna przybyła natychmiast zapobiegając większym szkodom.

Pożar, jak poszlaki wskazują, został spowodowany umyślnie przez nieznaną sprawcę. Jest to już siódmy zbrodniczy wyczyn w Kurytybie nieznanego osoby czy szajki. Prawdopodobnie, jak i w innych wypadkach, ktoś małoletni przedostał się przez małe okno do środka świątyni, następnie otworzył drzwi z zewnątrz i wraz z innymi (pewnie było ich więcej gdyż naoczny świadek widział uciekającą grupę młodocianych), zabrał świecę z ołtarza by nią podpalić organ elektroniczny oraz strukturę drewnianą wieży kościoła.

Ogień szybko rozprzestrzenił się wewnątrz wieży kościoła. To było szczęście w nieszczęściu, gdyż wieża stała się jakby kominem wyrzucając gwałtownie ogień na zewnątrz. W rezultacie spłonęła tylko struktura drewniana wieży, organy elektroniczne oraz mała część dachu przyległa do wieży ponieważ ogień przedostał się przez wejście na strych kościoła.

Istnieją różne poszlaki mające wykryć nieznaną sprawcę pożaru. Telefony anonimowe informują, że ma to być wyczyn fałszywych kapłanów, zdemaskowanych i uwięzionych niedawno przez policję. Za rozbicie ich szajki mszczą się w ten sposób, podpalając cały szereg kościołów. Policja

jest także na tropie grupy młodocianych (ślady tenisówek na to wskazują), która prawdopodobnie z błahych powodów robi wielkie szkody w świątyniach Kurytyby.

Kościół św. Wincentego jest zamknięty, aż do ekspertyzy specjalistów mających ustalić prawdziwy wymiar szkód. Msze św. są odprawiane w pobliskiej kaplicy Siostr Miłosierdzia.

Spółeczność parafialna ze smutkiem dowiedziała się o fakcie, który dokonał się w momencie kiedy parafia miała obchodzić swą 25-letnią rocznicę istnienia. Społeczność Kurytyby ma nadzieję, że sprawcy zostaną ujęci jak najszybciej i zostaną wstrzymane kryminalne akty podpalaczy.



## Koniec powstania warszawskiego

Ostateczna decyzja powstania warszawskiego 1944 roku, która zapadła 31 lipca, w przeddzień jego wybuchu, wyszła z założenia, że Armia Czerwona zbliżała się błyskawicznie do Wisły i przekroczyła ją w kilku miejscach, aby jednak nie pozwolić Niemcom na zorganizowanie obrony, musiała jak najspieszniej zająć Warszawę. Uderzenie na Niemców od tyłu w stolicy ułatwiłoby to zadanie wojskom sowieckim i przyspieszyło chwilę wypędzenia okupanta i z niej, i w ogóle z Polski. W przekonaniu tym podtrzymywały dowódcę AK — gen. Bora sowieckie wezwania radiowe do walki, konkretne, skierowane wprost do Warszawy, nawołujące do natychmiastowego powstania bez chwili zwłoki, dla jej własnego ratunku.

Dotychczasowe doświadczenia wskazywały, że Armia Czerwona korzysta chętnie z możliwości operacyjnych, jakie stwarzały dla niej uderzenia oddziałów AK na Niemców. Tylko tego też oczekiwał gen. Bór w Warszawie: nie dobrej woli Sowietów, w którą nie wierzył, lecz współdziałania, poddyktowanego ich własnym interesem. Niestety, nie wiedział, gdyż wiedzieć nie mógł, że tegoż 31 lipca, kiedy w porozumieniu z Delegatem Rządu Jan-kowskim podejmował decyzję walki o Warszawę, w Moskwie na posiedzeniu Państwowego Komitetu Obrony, postanowiono polecić Armii Czerwonej, aby nawiązywała współpracę tylko z organami PKWN-u, powołanego do życia 21 lipca pod egidą rządu sowieckiego. Gdy więc Kreml przekonał się, że w Warszawie wystąpiła nie posłuszna mu komunistyczna Armia Ludowa, lecz niepodległościowa Armia Krajowa, już 2 sierpnia rozkazał marszałkowi Rokossowskiemu, aby zakończył natychmiast operację warszawską. Kanonada armatnia ucichła. Samoloty sowieckie znikły z nieba stolicy. Moskiewska chęć ujarznienia Polski przeważała nad istotnymi względami wojskowymi.

Zryw Armii Krajowej, a nie komunistów, był dla Stalina przykrym zaskoczeniem. 5 sierpnia depeszował do Churchilla, że nie wyobraża sobie, aby

oddziały AK mogły zdobyć Warszawę. 9 sierpnia, w pożegnalnej rozmowie z Mikołajczykiem przyrzekł mu pomoc dla powstania. Nie myślał, że trzeba będzie spełnić te obietnice. Sądził, że powstańcy ulegną Niemcom lada dzień.

Po wyjeździe Mikołajczyka Stalin zorientował się, że o upadku powstania w najbliższym czasie nie ma mowy. Toteż 12 sierpnia wieczorem rząd sowiecki w komunikacie TASS-a stwierdził, że za wszystko, co się dzieje w Warszawie, wyłączną odpowiedzialność ponoszą polskie koła emigracyjne w Londynie. Oznaczało to, że nie ma mowy o pomocy Związku Sowieckiego dla powstania. Z nieszczerych obietnic Stalin przerzucił się do otwartej wrogości.

Moskwa nie tylko nie udzieliła sama pomocy Warszawie, ale po 12 sierpnia starała się udaremnić pomoc Zachodu. Odmówiła zgody na amerykański lot zaopatrzeniowy z baz w Wielkiej Brytanii do lotnisk w Związku Sowieckim. Zapowiedziała, że samolotom alianckim, uszkodzonym nad Warszawą, nie wolno lądować na lotniskach sowieckich w Polsce. Rozbrajała i wzięła prowincjonalne oddziały AK idące na pomoc powstaniu.

Warszawę wspierało tylko lotnictwo polskie i brytyjskie z baz włoskich, niewiele mogło jednak osiągnąć. 29 sierpnia Anglia i Ameryka uznały warszawskie oddziały AK za siłę kombatancką, podlegającą ochronie prawa międzynarodowego.

Powstańcom, ujętym przez Niemców, a uwanym dotąd przez nich za bandytów, przysługiwali od tej pory prawa jeńców wojennych. Toteż gdy nadzieje na uderzenie Armii Czerwonej rozwiały się, a pod naporem niemieckim padły Stare Miasto (2-IX) i Powiśle (6-IX), gen. Bór wszczął 9 września rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. Moskwa zmieniła jednak znowu taktykę. Front na wschód od Pragi nagle się ożywił. Samoloty sowieckie ukazały się nad miastem. "Kukuruźniki" — sowieckie maszyny łącznikowe Po-2 — poczęły rzucać broń, amunicję i żywność, niestety — bez spa-

dochronów, co bardzo zmniejszyło użyteczność zrzutów. Moskwa zgodziła się na lot amerykański. Zanosilo się na rychłe uderzenie sowieckie na Niemców w Warszawie. W tych warunkach gen. Bór zerwał rozmowy kapitulacyjne.

14 września Armia Czerwona zdobyła Pragę. Dwa dni później wylądowały na Czerniakowie oddziały berlingowców. Składały się one jednak z żołnierzy słabo wyszkolonych, nie przygotowanych do walk w mieście. Nie otrzymywały należytego wsparcia artyleryjskiego. W ciągu kilku dni uległy Niemcom. 18 września odbył się lot amerykański, ale w mieście, którego większość nie była już w rękach polskich, zrzuty dokonane ze znacznej wysokości spadły przeważnie na tereny zajęte przez Niemców. Warszawę mógł ocalić tylko manewr skrzydłowy 23 armii sowieckich, ale tego właśnie Moskwa nie próbowała, na zapytania zaś — nie odpowiadała.

2 października rozpoczęły się nowe rozmowy kapitulacyjne. Trwały krótko. Niemcy uznali prawa kombatanckie powstańców. O godz. 9 wieczorem zamilkły w Warszawie ostatnie strzały. Powstanie upadło po 63 dniach samotnej walki z przygniatającymi siłami nieprzyjaciela. Pod względem bohaterstwa wytrzymuje z nim porównanie tylko obrona Saguntu, Kartaginy i Jerozolimy w starożytności, a Saragossy w czasach nowożytnych.

Straty były potworne: ponad 166 tysięcy zabitych żołnierzy i cywilów, dwadzieścia kilka tysięcy ciężiej rannych, 200 tysięcy wywiezionych do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe, 15 tysięcy w niewoli, reszta mieszkańców rozproszona po całym kraju, bezładne miasto poddane systematycznemu niszczeniu. Główny polski ośrodek walki nie przetrwał okupacji.

Przetrwalo jego pragnienie niepodległości, wolności i sprawiedliwości społecznej, jako testament powstania dla przyszłych pokoleń.

## O. R. P. "GROM"

Przed pięćdziesięcioma laty polska Marynarka Wojenna poniosła dwie wielkie straty: został zatopiony sławny niszczyciel O.R.P. "Grom" i legendarny okręt podwodny O.R.P. "Orzeł".

Podajemy w skrócie wywiad z oficerem artylerii O.R.P. "Grom", komandorem (ppor.) Kazimierzem Hessem, zamieszkałym obecnie w Nowym Jorku.

Dywizjon polskich niszczycieli O.O.R.P. "Błyskawica", "Grom" i "Burza" opuścił Polskę 30 sierpnia w myśl umowy zawartej pomiędzy Wodzem naczelnym Rydzem-Śmigłym a Sztabem Naczelnym Brytyjskich Sił Zbrojnych. Okręty te od zarania działań wojennych walczyły przy boku brytyjskiej Marynarki Królewskiej, wykonując najrozmaitsze zadania osłonne i zaczepne. W ostatnich miesiącach 1939 roku i w pierwszych 1940 były one przydzielone do Flotyli Niszczycieli operującej z portu Harwich, położonego na wschodnim wybrzeżu kanału La Manche. W czasie walk, o Norwegię, w kwietniu 1940 roku, okręty te zostały przydzielone do floty brytyjskiej operującej w fiordach prowadzących do Narviku. Zjednoczone Dowództwo Aliantów powzięło decyzję odbicia z rąk niemieckich tego portu siłami lądowymi Wielkiej Brytanii, Francji i Polski.

Obecność polskich okrętów i skuteczność ich ognia jest niejednokrotnie potwierdzona we wspomnieniach byłych żołnierzy Wehrmachtu.

W operacji "Narvik" byli wydzieleni na patrol przeciw niemieckim okrętom podwodnym,

jak również przeciw okrętom Kriegsmarine; służyli również jako bateria przeciwlotnicza osłaniająca własne pozycje i jednostki, jak również brali udział w specjalnych zadaniach ostrzeliwania oddziałów niemieckich na lądzie. Artylerią — działami 120 mm — rozbili parę domków nadbrzeżnych, gdzie Niemcy mieli punkty obserwacyjne, zniszczyli tor kolejowy prowadzący do tunelu, w którym Niemcy chronili się, jak również liczne pozycje karabinów maszynowych umocnionych na stoku wybrzeża.

— "Grom", podobnie jak "Błyskawica", miał 7 dział 120 mm artylerii głównej i cztery działka artylerii przeciwlotniczej 40 mm, sławnych Boforsów. Poza tym mieli sześć torped i bomby głębinowe do niszczenia okrętów podwodnych.

3 maja przypłynął pod Narvik pancernik H.M.S. "Resolution". Ostrzeliwał wylot tunelu ze swoich potężnych dział kalibru 381 mm, a my strzelaliśmy do żołnierzy oddziałów austriackich "Alpen Jaegers".

Na część rocznicy Konstytucji 3 Maja ostrzelaliśmy i zniszczyliśmy flagę hitlerowską powiewającą na szczycie góry wznoszącej się nad Narvikiem. Flaga zniknęła, jak również pobliski punkt obserwacyjny.

Dnia 4 maja 1940 r. była śliczna pogoda, widoczność jak "do końca świata" słonecznie. O 8,30 przenikliwe wycie alarmu bojowego i huk wybuchów. "GROM" zaczął się pochylać na prawą burzę, chylił się coraz prędzej, tak że woda omalże nie zmyła stojących na pokładzie. Usłyszeliśmy rozkaz: "Opuszczanie okrętu".

Dziób podniósł się pionowo i okręt zaczął się

zsuwać pod wodę, wciągając nas w wir wodny, lecz zanim straciliśmy przytomność, ponowny wybuch wyrzucił nas na powierzchnię w wielką kałużę lepkiej ropy. Odplłynęliśmy na czystą wodę — czas około 9.00. "Grom" już zniknął z powierzchni wody, unosiły się tylko głowy rozbitków i różne pływające szczątki. Niektórzy z rozbitków zdeorientowali — płynęli w stronę brzegu, skąd Niemcy otworzyli do nas ogień z broni maszynowej, lecz niszczyciele brytyjskie, które szybko nadeszły, osłoniły nas i uciszyły Niemców. Około 9,30 rozpoczęło wylawianie nas z wody przy pomocy burtowych sieci desantowych. Większość z nas była w dobrym stanie, lecz kilku było rannych i oszobotionych, wdrapaliśmy się na pokład niszczyciela H. M. S. "Bedouin" — naszego wybawcy. Byliśmy w stanie godnym pożalowania, lecz w dobrych nastrojach.

Około 10,30 H.M.S. "Bedouin" podszedł do burty pancernika "Resolution" i przeokrętował nas wszystkich na ten piękny okręt. Tam oczekiwali nas lekarze i sanitariusze. Zbadano każdego, przeprowadzono ewidencję personalną; wszyscy — oficerowie i załoga serdecznie nas witali słowami pociechy i współczucia.

Koło 18.00 O.R.P. "Burza" podeszła do burty i przenieśliśmy się na własne "terytorium" — serdecznie przyjęci przez kolegów i wyposażeni w miarę ich możliwości w niezbędne codzienne drobiazgi.

Kiedy odbijaliśmy od burty "Resolution" orkiestra pancernika zaczęła grać Mazurka Dąbrowskiego. Było to silne przeżycie, lzy płynęły nam po twarzach...

O MELHOR EM PREÇO E SERVIÇOS

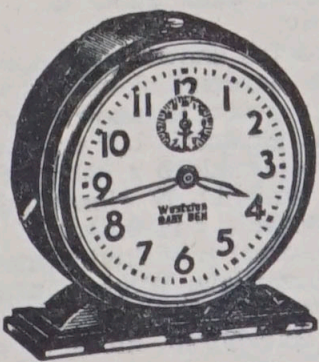
**AUTO VIDROS  
S. CRISTÓVÃO**

TEM DE TUDO PARA O SEU CARRO

**VIDROS-BORRACHAS-ACESSÓRIOS**

MATRIZ: R. Nilo Cairo, 52 - Fone: 222-6565 (PBX)  
FILIAL 1: R. Cons. Laurindo, 961 - Fone: 224-5374  
FILIAL 3: BR 116 Km 105 - Fone: 246-2462

OKULARY  
BIŻUTERIE  
ZEGARKI



**CARL R. RAEDER**  
Rua Riachuelo, 147  
CURITIBA

**Boutin**

— ADUBOS LIQUIDOS ENVY  
— ADUBOS COMPOSTOS  
— ADUBOS SIMPLES  
— PULVERIZADORES  
— FUNGICIDAS  
— INSETICIDAS  
— HERBICIDAS

**MAIOR  
ESTOQUE E MELHOR  
PREÇO DA PRAÇA  
ATAÇADO E VAREJO**

ADUBOS BOUTIN LTDA.

Avenida 7 de Setembro, 2.064 — Fone: 248-1833  
Caixa Postal, 1.130 — Telegr.: "PROAGRO"  
80.000 — CURITIBA — PARANÁ

